№ 3. Czwartek 22 Marca / 3 Kwietnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 1 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Izydora B.
Wschód słońca o g. 5 m. 31.—Zach. o g. 6 m. 37.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w poł. ciep. 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 10.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imie jenerał-adjutanta, jenerała jazdy hrabiego *Krasińskiego*, członka rady Państwa i rady administracyjnéj Królestwa.

Hrabio Wincenty synu Jana! Poruczywszy wam czasowy zarząd służby cywilnéj w Królestwie Polskiém, Pragnąłem dać wam nowy dowód MOJEGO uwzględnienia długoletniéj służby waszéj i doświadczenia, a szczególniéj tego zaufania w Bogu spoczywającego NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i MOJEGO, do którego nabyliście prawa i przez odznaczające się zasługi i przez niezachwiane przywiązanie do Tronu.

Przyjąwszy na siebie, przy nadwątlonych już siłach, tę ciężką pracę, w zupełności odpowiedzieliście MOJEMU zaufaniu.—We wszystkich czynnościach waszych, z serdeczném zadowoleniem, Widziałem żarliwą gorliwość waszą ku pożytkowi służby rządowéj, niezmordowane czuwanie nad szybkim biegiem interesów, przezorne przedsiębranie skutecznych środków dla zapewnienia bezpieczeństwa powszechnego i w ogólności troskliwość o pomyślność zostającego pod waszym zarządem kraju, licznemi klęskami w ostatnim czasie dotkniętego.

Przy zdaniu obecnie przez was zarządu Królestwa przeznaczonemu przez NAS Namiestnikowi, Poczytuję za miły obowiązek wynurzyć wam MOJE zupełne zadowolenie i najszczerszą wdzięczność za ten nowy dowód chwalebnéj służby waszéj.

Pozostaję ku wam na zawsze życzliwym.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką podpisano:
»ALEXANDER.«

St. Petersburg, 21go Lutego (4go Marca) 1856 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, NAJMIŁOŚCIWIEJ zezwolić raczył: dyrektorowi Nikołajewskiego głównego obserwatorjum astronomicznego, akademikowi rzeczywistemu radcy stanu Struve, przyjąć i nosić komandorskie ozdoby orderu Wieży i Miecza, udzielone mu przez N. Króla Portugalskiego, a profesorowi uniwersytetu Moskiewskiego, radcy stanu Rulie, — order Orła Czerwonego klasy 3éj, udzielony mu przez N. Króla Pruskiego.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI w wydziale służby cywilnéj, z dnia 29 Lutego, zaliczony do oddziału IIéj przybocznéj JEGO CESARSKIEJ MOŚCI kancelarji, radca honorowy Zaborowski, mianowany został młodszym urzędnikiem tejże kancelarji.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, dnia 12 Lutego 1856 roku.— Uwolniony od służby na własne żądanie: wagstempelmejster komory celnéj Wierzbołów Dziewulski.— Dnia 15 Lutego 1856 r.—Uwolniony od służby na własne żądanie: archiwista zarządu 13go okręgu komunikacji, radca hono. Regulski. — II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości, mianowany: właściciel dóbr Tadeusz Krzymuski, sędzią pokoju okręgu Włocławskiego. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: sędzia pokoju okręgu Włocławskiego Józef Rojewski.— III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rząd. spraw wewn. i duch., mianowani: właściciel dóbr Gustaw Wierciński, radca dyrekcji ubezpieczeń w pow. Lubelskim, i właściciel dóbr hr. Karol Jezierski, radca dyrekcji ubezpieczeń w pow. Stanisławowskim. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: radca dyrekcji ubezpieczeń w pow. Lubelskim Albert Wierciński.— W wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości, mianowany: sekretarz kl. 1éj komisji rządowéj sprawiedl. Stan. Zawadzki, p. o. referenta w tejże komisji. — W zarządzie Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora, mianowani: asesor prawny wydziału kontroli służących w zarządzie ober-policmajstra m. Warszawy, sekr. koleg Ignacy Dobrski, 3m asesorem wydziału policyjno-sądowego; sekretarz oddz. ksiąg ludności, reges. koleg. Wiktor Choromański, asesorem prawnym oddziału kontroli służących; sekretarz wydz. śledczego, reges. koleg. Maxymiljan Kwiatkowski, sekretarzem oddziału ksiąg ludności; sekretarz straży ogniowéj Juljan Zieliński. sekretarzem wydziału śledczego, i starszy kancelista Karol Eborowicz, sekretarzem straży ogniowéj. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: radca dyrekcji ubezpieczeń w pow. Stanisławowskim Kazimierz Sufczyński; sędzia pokoju okr. Stopnickiego Jan Kanty Tarło, i sędzia pokoju okr. Częstochowskiego Tomasz Sylwester Kanigowski.—(Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Książę Gorczakow.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 ko. 48. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 81.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 ko. 63. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 100 ko. 13. Za półimperjały płacono rs. 5 kop. 25.—Kupon Obl. rs. — k. 2 2/9. Listów zastawn. k. 16 1/3. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 37 1/4.

Korrespondencja Kroniki.

Machnówka, 1 (13) Marca 1856 r.

O Ignacym Mejerze. — Kulig — Nowy ołtarzyk Berdyczowski.

Kiedy ochłonąwszy z szału karnawałowego naprawdę oddajecie się modlitwie i śpiewacie gorzkie żale, my pomaleńku dobijamy naszego Bachusa, bawimy się jak możemy, szalelibyśmy, tylko że Machnówce jakoś nie do twarzy wszelkie szały i zabawy. Długo żbo ona sławną była ze swych redut i nie raz mieściła w sobie po kilkaset osób, wesołego, hulaszczego obywatelstwa, za to teraz ogląda się jak nie swoja, i daléj sama wierzyć przestanie, aby w niéj coś mogło być pięknego, wesołego, huczącego.

Niekiedy artysta, jak ów słowik u naszego arcywieszcza, co po nad zgliszcza śpiewa pieśń żałoby, mimojazdem nawidziwszy jaki dom przyjacielski, maleńkie grono naprędce tu zebranych sąsiadów zaczaruje swą pieśnią; i tak przed trzema laty p. Szczepanowski po trudach dalekiéj podróży, wypoczywając u swych krewnych pp. Odrzywolskich, zachwycał nas swoją gitarą; w przeszłym roku p. Mejer parę dni nam darował i teraz ze swym starszym bratem Xawerym w powrocie z kontraktów zawrócił ku nam, a dzień 27 Lutego liczymy do najmilszych dni któreśmy w tym roku spotkali.

Opóźniwszy się na kontraty, nie miałem przyjemności słyszyć dwóch koncertów, które bracia Xawery i Ignacy Mejerowie dawali, Xawery na skrzypcach, Ignacy na wiolonczeli. O tych koncertach czytaliśmy w Gazecie Warszawskiéj zaszczytne p. Nowosielskiego sprawozdanie i najzupełniéj się zgadzamy z nim w tem, iż talent p. I. M. wyraźne i ciągłe robi postępy, bo i my uczuliśmy

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ

Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Potem siadł Dominaszek, pił piwo i chwalił, i powiadał różne ciekawe nowiny. Słuchała go Kachna z uwagą i rozpytywała ciekawie, ale Bartosz tylko z pod oka spoglądał na niego i kręcił się niespokojnie na miejscu. Już miał pytać otwarcie, już usta otwierał, ale spostrzegł się, że Franek siedzi na progu, rzekł więc do niego:

— A nie poszedłbyś to spać Franku, jutro świtem robota.

— Ej! wyśpię się ta jeszcze do świtu aż nadto, — odpowiedział Franek z westchnieniem.

Bartosz głową pokręcił i myślił. Aż znowu spojrzał na organistę i skręcił się, i już rzekł choć niechętnie do syna:

— A wiem, czego się tobie zachciewa i czego tak wzdychasz, jak gdybyś dął w miechy. Więc już idź chyba, a jeno do karczmy, a za godzinę żebyś był nazad w chałupie.

Wtedy matka uradowana zbliżyła się do niego a głaszcząc go po czole, szepnęła mu zcicha:

— Zabaw się, zabaw, choćby i dwie godzin i więcéj, ja im tu piwa nie będę żałować.

A kiedy Franek, zaledwie ziemi się dotykając, ku bramie podskoczył, przysunął się Bartosz do organisty i trącając go w łokieć zapytał:

— Ta powiedzcieno Dominaszku na prawdę, czy tam gadają co po wsi o moim Franku! i wy już sami co wiecie?

— Ja? — pytał organista, wyciągając z kufla do reszty, — to jabym nie wiedział?... A od czegóż mnie Mistrzem zwą i dlaczego wszystko się dzieje po moim rozumie? A przecież to ja nie jestem prosty miecho-dmuch lub *campanator* jak inni, ano *ordinatus* i *uxoratus*, Magister, szkoły; i jabym czego nie wiedział? aa! ha, ha, ha! panie Bartoszu! śmiać mi się chce z was na prawdę i śmiałbym się pewno, gdybyście piwa tak dobrego nie mieli, ano że..... a powiedzieć wam prawdę?

— Ale powiedzcie, powiedzcie, bardzo was proszę, zawszeć to ojca obchodzi.

— Ano że kufle troszeczkę przyskąpe, — rzekł Dominaszek.

Bartosz spojrzał na niego dziwnemi oczyma, a potem zawołał:

— Kachna! a przynieśno piwa.

A kiedy świeże kufle stanęły na stole, tak zasie rzekł organista:

— Bo to widzicie, panie Bartoszu, człek wszystko wiedzieć musi, bo inaczéjby nie żył na świecie. Umie bydle wybrać dla siebie trawkę pożywną a trucizny nie ruszy, lis bierze i kury, i gęsi, i młode zajączki, ale węża jadowitego się nie tknie; wie tedy i Dominaszek, gdzie iść mu się godzi, i idzie do Wojciecha w dolinę, do Kazimierza za kościół, i do starego Bartosza bogacza: ale ani u Matyasza pijaka, ani u Jaśka hulaka, ani na wieczornicy na Kępie, pewnie go ludzkie oko nie ujrzy. *Nec oculus, nec baculus.*

Bartosz go słuchał z uwagą a organista tak mówił daléj:

— Wiedzą téż także to samo wszyscy ludzie rozumni we wsi. A kiedy komu potrzeba opłatków, a kiedy bydło gdzie zachoruje, albo (Panie Boże mi odpuść!) djabeł chałupę zaswę-

w jego grze jakby lżejszą rękę, bieglejsze palce, pełniejszą melodję, ale to wszystko, może należy przypisać instrumentowi jaki teraz nasz artysta posiada, a który uwydatnił i uwidnił każdy dźwięk, każdy spadek tonu.

Panu I. M. właśnie teraz doskonały instrument potrzebny, bo wyjeżdża za granicę. — Szanowny przedsiębierca, małorosjanin, kupiec Jachnenko dotrzymując swego przyrzeczenia ofiaruje koszt na tę kilkoletnią podróż. Życzymy mu z całéj duszy umiejętniejszych od nas znawców i poważniejszych sędziów, aby już pomiędzy artystami zajął to miejsce, które się mu sprawiedliwie przynależy.

Rozpisawszy się o p. I. Mejerze o małośmy nie zapomnieli o niespodziance jaka się tu zdarzyła, a złośliwy Machnowiecki czytelnik, już gotów nas nazwać brukową plotką i mniema, że mówić będziemy o.. o.. o.. wcale nie.. chcę mówić o czemś milszem, o wesołym kuligu, który odbył się między Berdyczowem, Ryszkowcami, Garniszówką. Pogodna pora, sanna droga wyborna, towarzystwo wesołe, miły rzuciły urok na tę ojców naszych zabawę; takie kuligi spotykać daj Boże jak najczęściéj. Posiadając trochę wieszczego ducha, wyprowadzamy ztąd na przyszłość najpomyślniejsze wróżby, a które dla naszych kawalerów, a nawet i pięknych młodych panienek obojętnemi być niepowinny; bo oto jedna swadźba się kojarzy, a dwie mamy na widoku, a po przewodniéj niedzieli coś ciekawego usłyszymy z ambony.

Doczekałem się przecie wydrukowania mojéj książki nabożnéj pod tytułem *Ołtarzyk Berdyczowski*; zarącza mi mój typograf p. Józef Zawadzki z Kijowa, że przez wielki post i resztę dodrukuje: a tak na wielkanoc modlić się będę z mego ołtarzyka; co przyznam się panu, będzie dla mnie wielką pociechą, nie dla tego żeby ta książka była czemś doskonalszem, owszem, niezwyczajniejszem niż wszystkie książki nabożne, ale że mój zamiar przyszedł do skutku. Mamy kilka bardzo szacownych książek do nabożeństwa, ale tak są drogie że je tylko bogatsi mieć mogą, a dobra książka nabożna powinna być jak najtańsza, bo jéj przeznaczeniem służyć wszystkim; właśnie mój ołtarzyk ma głównie odpowiadać temu celowi. (*) Jeszcze w r. 1853 ułożyłem go, starając się, aby nabożeństwo było w nim najkompletniejsze, aby tu chrześcjanin-katolik mógł się oświecić w głównych zasadach wiary naszéj i uczcił każdą uroczystość kościoła i we wszystkich przygodach swego życia, znalazł stosowną naukę i modlitwę. Umieściłem wiadomość o Berdyczowskim cudownym obrazie N. M. P. i o jego koronacji jednéj odbytéj w roku 1753 a drugiéj w r. 1854, a także godzinki nowo napisane o N. P. Częstochowskiéj, o N. P. Berdyczowskiéj, o św. Kazimierzu królewiczu. Gorzkie żale z pleśni czasu z lekka oczyściłem i do pieśni nabożnych dodałem kilka, którycheśmy się od naszych rodziców nauczyli. Książkę tę w ofierze złożyłem OO. Karmelitom, którzy sami żyjąc z ofiary serc pobożnych i miłosiernych koszt na druk położyli, ze stałem postanowieniem urzeczywistnienia mojéj głównéj myśli. *A. Groza.*

(*) Bardzo słuszną jest ta uwaga Korrespondenta, chociaż nie zupełnie stosuje się ona do książek nabożnych w Warszawie wydanych. Za przykład możemy przytoczyć, jako odznaczającą się pięknym doborem modlitw i tanością, książkę pod tytułem „Nabożeństwo katolickie“ przez Józefa Łubieńskiego, gdzie zebrane są modlitwy stosujące się do każdéj pory i uroczystości w roku, a nawet do szczególnych wydarzeń. (Przyp. Red.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 31 Marca. (Przed południem). Do samej północy brzmiały radośnie dzwony we wszystkich prawie tutejszych kościołach.

Times powiada, że teraźniejszy traktat pokoju nie tak jak zwykle od dnia dopiero ratyfikacji, ale od dnia podpisania wchodzi w wykonanie.

Londyn 30 Marca. (Godzina 10 minut 15 w nocy). Działa Toweru zapowiadają w téj chwili naszemu miastu zawarcie pokoju. Wielkie tłumy ludzi znajdują się na London Bridge.

Paryż 30 Marca. (Godzina 3 po południu). W téj chwili pokój został podpisany.

Assemblée Nationale otrzymała drugą naganę, po któréj jak wiadomo, minister spraw wewnętrznych ma prawo zamknąć tę gazetę.

Dzisiejszy *Moniteur* donosi; że Cesarz posłał jenerała Ney do lorda Clarendon, hrabiego Cavour i hrabiego Orlow, aby im podziękować za salwy artylerji i illuminacje jakie miały miejsce w Krymie przy ogłoszeniu tam przyjścia na świat syna Cesarskiego.

Renta trzy-procentowa stała wczoraj wieczorem po 73,40.

Paryż 1 Kwietnia. (Z rana). Dzisiejszy *Moniteur* zawiera mianowanie hrabiego Walewskiego kawalerem wielkiego krzyża Legji honorowéj. Pan Bourqueney został mianowany senatorem.— Wojskowi z klassy 1848 roku, którzy z powodu wojny pozostawali w służbie, zostaną bezzwłocznie uwolnieni.—Minister stanu pan Fould, doniósł obu Izbom o zawarciu traktatu i podziękował im za ich patrjotyzm.

Paryż 30 Marca. (Godzina 4ta minut 30). O godzinie 3éj salwy z dział ogłosiły podpisanie pokoju.

Na rogach ulic znajdują się przybite następujące odezwy: O godzinie 1éj podpisany został traktat, który kładzie koniec wojnie regulując kwestję wschodnią i zapewniając pokój Europy na pewnych i trwałych zasadach. Nadzwyczajna edycja *Monitora* zawiera także to samo doniesienie.

Paryż 31 Marca. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że wymiana ratyfikacji odbędzie się w cztery tygodnie lub jeśli będzie można jeszcze prędzéj. Punkta zawarowane w traktacie pokoju nie będą ogłoszone przed ratyfikacją.—Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia konferencji wszyscy pełnomocnicy byli przyjmowani w Tuilleries.—Wczorajsza illuminacja była bardzo świetna.

Dzisiejszy *Constitutionel* donosi, że hrabia Orlow został zaproszony aby na jutrzejszym przeglądzie przyłączył się do świty Cesarskiéj. Oficerowie austrjaccy znajdujący się tu ze szczególną missją, otrzymali podobne zaproszenie.—Lord Clarendon wyjeżdża wkrótce do Londynu aby być obecnym przy posiedzeniach parlamentu.

— Wiadomości nadeszłe z Konstantynopola z daty 20 b. m., donoszą, że stan zdrowia armji francuskiéj na wschodzie znacznie się polepszył.

Madryt 27 Marca. Pierwsze zasady prawa organizacji w przedmiocie trybunałów, zostały przez kortezy przyjęte. Zaraz potem rozpoczęte zostaną narady nad planem finansowym pana Santa-Cruz.

Tryest 29 Marca. Poczta lądowa przybyła tu i potwierdza wiadomość z Singapore 21 lutego, że Jeddo, stolica Japonji, została zniszczoną przez trzęsienie ziemi, że wielu ludzi przy tem postradało życie i że nędza doszła tu do najwyższego stopnia. Cesarz i jego rodzina pozostali nienaruszonemi.

Z Victoria, w Australji, donoszą także, że tamtejszy gubernator Charles Hotham umarł.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L J A.

Londyn 31 Marca. Dzisiejsza *Morning Post* donosi, że lord Palmerston ogłosi zawarcie pokoju w izbie niższéj, ale dodaje że publikacja traktatu nie pierwéj nastąpi, aż po uzyskaniu ratyfikacji ze strony rozmaitych interesowanych w tém monarchów. (*Pr. St. Anzeiger*).

Londyn 29 Marca. Według *Morning Chronicle* spodziewać się należy, że zajście Anglji z Persją zostanie wkrótce załatwione i że pan Murray powróci na swoje stanowisko przy dworze szacha. Dziennik ten dodaje, że poseł angielski uczynił kroki do przeproszenia, co zdaje nam się przechodzić zakres prawdopodobieństwa. Nie możemy przypuścić żeby Anglja poleciła swemu reprezentantowi krok upokarzający, którego jedynym rezultatem byłoby zmniejszenie wpływu Wielkiéj Brytanji na dworze szacha. Lepiéj byłoby w takim razie odwołać pana Murray. Daleko prawdopodobniejszem jest, że jeśli przyszło istotnie do porozumienia, to pewno w warunkach zadość czyniących honorowi obu stron.

— *Morning Advertiser* donosi, że lord-major Londynu udał się wczoraj w urzędowym stroju do pałacu ambasadora francuskiego, aby mu wręczyć adres winszujący Cesarzowi i Cesarzowéj francuskiéj narodzenia ich syna, ułożony przez radę miejską z City of London. (*Indep. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 30 Marca. Dziś po południu około godziny 2giéj działa inwalidów salwą 101 strzałów doniosły, że podpisanie traktatu pokoju już nastąpiło. Z wzrastającą niecierpliwością ludność nasza od rana oczekiwała tego wypadku. W krótce potém urzędowa wiadomość została po rogach ulic rozlepioną i przez nadzwyczajny dodatek *Monitora* rozgłoszoną. (*Pr. St. Anzeiger*).

Paryż 29 Marca. Dzisiejszy *Moniteur* podaje nam

---

dzi, to każdy trafi do organisty. Owóż tedy i organista kiedy mu omasty zabraknie, to idzie do Janka rzeźnika, a kiedy mu miodu potrzeba, to do Stacha Bartnika a co ziarnem na chleb to już go poratują we dworze. Bo taki jest *ordo rerum in hoc mundo rotundo*, mądrze *agendo et de głupis profitendo*, a strunam *non extendendo*, ażeby nie pękła, o!

Bartosz go słuchał z uwagą, a organista tak mówił daléj:

— Ale że od skórki baraniej jeszcze żadna struna nie pękła, *ergo* mi skórkę *dabis et curabis*, ażeby wystarczyła, albowiem wtedy drugą *dabis et manebis asinus asinorum in secula seculorum*. A co panie Bartoszu?

— Ta już to prawda, bo niby tak wypada, — rzekł Bartosz.

— Otóż mówiłem do was po łacinie, — mówił daléj śmiejąc się Dominaszek, — a teraz wam powiem po polsku: że u mnie bekiesza na usługach gromady całkiem się podarła, pod bekieszą są siwe barany, siwego barana jak cała wieś ludzkie oko nie obaczy, a u was skórka ze siwego barana wisi w komorze na grzędzie, o! a co panie Bartoszu?

— He, he, he! — zaśmiał się na to bogacz, a jak wy to wszystko wiecie?

— A bodajżeście sto lat żyli, Bartoszu! — rzekł na to organista, — a jakżebym drugich uczył rozumu, kiedybym go nie miał sam dosyć?

— Taći to prawda, — rzekł Bartosz, — żebyście jeno byli mego Franka lepiéj nauczyli, żeby nie biegał tam, gdzie nie trzeba.

— O! bo nie trza od materji uciekać, Bartoszu, — zawołał na to Dominaszek, ksiądz pleban tego bardzo nie lubi i ma prawdę po sobie. Powiada on: że gdyby byli tak ludzie gadali, to by od początku świata ani dwóch jeszcze się z sobą nie zrozumiało. I ma prawdę po sobie. Mówmyż tak jak ludzie, rozumni: zaczęliśmy o skórce, to skończmy o skórce, a potem zasie pogadamy o Franku.

— Ta! już to tam bajka o skórkę, a kiedy ją wam potrzeba, to niech się przygodzi.

Tedy wzięła go z sobą Kachna do komory, a że już się tymczasem zmierzchnęło, musiała świeczkę zaświecić, a świeciła ją bardzo pomału, prawiąc coś przytem na ucho organiście.

Po chwili wyszedł organista ze skórką pod pachą, a w drugiéj ręce niósł piękny plaster miodu na misce, a Kachna wyniosła znowu dwa kufle piwa; tedy zasiedli z Bartoszem na nowo i poczęli rozmawiać o Franku.

II.

OSTATNIA WIECZORNICA.

A kiedy tam o Franku zaczynają rozmawiać na przyźbie, on już się przybliża ku karczmie. W karczmie grają, śpiewają, a śpiewki wesołe aż na ulicę zalatują przez okna, ale on ani tam spojrzy, tylko biegnie daléj a daléj.

A na końcu wsi południowym, gdzie San aż pod ogrody chat wiejskich przypływa, jest tam niby Kępa dość duża, która tutaj się trzyma brzegu a tam aż w środek rzeki zachodzi. Więc owo aż tutaj się Franek zapędził i przy nawrocie się trochę zatrzymał, bo mu i serce zakołatało i bardzo był zadyszany.

A właśnie wtedy księżyc na niebo wypłynął i wszystko pięknie oświecił. I widać było całą Kępę jak gdyby na dłoni, i małą chatkę zgarbioną pomiędzy wysokiemi drzewami, a z przodu krzyż wielki z męką Panu Jezusa. A daléj po brzegach wikliny i chaszcze i brzózki płaczące, co jako dziewki w kąpieli porozpuszczały

D O D A T E K.

depeszę telegraficzną marszałka Pellisier, donoszącą że narodziny syna Cesarskiego zostały powitane w Krymie przez uroczyste *Te Deum*, liczne salwy artylerji i illuminacje. Prócz tego marszałek przyjmował powinszowania dowódców wojsk sprzymierzonych z Francją.

Przegląd zapowiedziany na wtorek i zawiadomienia przesłane dyrektorom teatrów, że mają dawać bezpłatne widowiska po podpisaniu pokoju, oto fakta które ożywiają ufność giełdy, a nawet dały powód do pogłosek że pokój wczoraj już został podpisany. Tak jednak nie jest, tylko niektóre ważne paragrafy zostały już przyjęte w protokółach. Dziś konferencja zgromadzi się szesnasty raz.

Przegląd który Cesarz ma odbyć we wtorek, nie będzie bynajmniéj owym zapowiadanym monstrualnym przeglądem 150,000 ludzi. Tym razem idzie tylko o garnizon paryzki, to jest że nie będzie więcéj jak 20,000 ludzi pod bronią, bo garnizon paryzki został bardzo zmniejszony od czasu rozpoczęcia wojny. Przegląd ten nie będzie jak sądzono pożegnalnym dla pełnomocników zagranicznych, tylko dla garnizonu paryzkiego który przeznaczony zostanie do departamentów.

— Mówią że dąsy jakie wywołał między członkami senatu ów sławny artykuł *Monitora*, strofujący tych panów, wybuchły wczoraj na posiedzeniu tego wielkiego ciała z powodu rozpraw nad uchwałą (*senatus-consulte*), któréj celem jest zmodyfikowanie artykułu 22go uchwały z dnia 12go grudnia 1851 w przedmiocie uposażenia korony Cesarskiéj i prywatnych dóbr. Wielu senatorów atakowało pana Troplong, wyrzucając mu że niweczy i poniża prerogatywy senatu, domagali się oni aby konstytucja Cesarstwa została zmodyfikowaną w sposób któryby nadał więcéj powagi i wpływu senatowi. Możemy zapewnić że te zawichrzenia przy zamkniętych drzwiach nie są niebezpieczne i wcale nie niepokoją Cesarza.

Między projektami przedstawionemi wczoraj ciału prawodawczemu, znajduje się powołanie 140,000 popisowych z klassy 1856 r. Tak więc pewność pokoju nie zmienia wcale etatu naszéj armji.

Wczoraj hr. Orłów obiadował u wielkiego wezyra Ali-paszy, a adjutanci hrabiego polowali w St. Germain w towarzystwie wyższych oficerów gwardji Cesarskiéj.

Zaraz po podpisaniu pokoju, wszyscy pełnomocnicy mają się udać do Tuilleries. (*Le Nord.*)

— Wielkie projekta mają być wprowadzone na stół zaraz po zawarciu pokoju. W pierwszym rzędzie znajdą się te które się tyczą upiększenia Paryża. Zapewniają że Cesarz wczoraj długo konferował z panem Hausmann prefektem Sekwany,i zawiadomił go iż zamiarem jego jest, aby wskutku rozszerzenia Paryża aż do pól Elizejskich, arkada tryumfalna gwiazdy stanowić mogła środkowy punkt stolicy.

Journal de Pau daje nam poznać krótkość pełną prostoty i zarazem wymowną, z jaką marszałek Bosquet doniósł swojéj matce o wysokiéj godności jaką został zaszczycony. Depesza telegraficzna która poniosła jéj tę wiadomość, zawierała tylko te słowa: »Od marszałka Bosquet do jego matki: módl się za Cesarza!«

— Cesarzowa uradowana, że przyjście na świat jéj syna przypadło właśnie w epoce w któréj Francja może sobie winszować tak pięknego i uroczystego pokoju, wyraziła jak już wspomnieliśmy, życzenie zachowania na pamiątkę pióra, którém traktat pokoju zostanie podpisany. Że swojéj strony pełnomocnicy ceniąc także wysoko wielkie dzieło do którego ich imiona mają być przywiązane, zamierzali także zachować najtroskliwiéj pióra którém każdy z nich miał podpisać ten traktat. Ale skoro tylko Cesarzowa objawiła swoje życzenie, wszyscy pełnomocnicy objawili równą gotowość dania nowego dowodu swojéj pełnéj uszanowania przychylności w téj podwójnie dla niéj drogiéj okoliczności. Ułożyli się zatém że wszyscy podpiszą jedném piórem traktat pokoju i na ten to cel jak donieśliśmy zamówili u złotnika nadwornego Cesarskiego kosztownie i ozdobnie oprawione pióro orle, które po podpisaniu traktatu pokoju przez czternastu pełnomocników, zostanie ofiarowane Cesarzowéj. (*Ind. Bel.*)

PRUSSY.

Charlottenburg 30 Marca. Królestwo Ichmość znajdowali się dziś przed południem na nabożeństwie odprawioném w tutejszéj kaplicy zamkowéj przez nadwornego kaznodzieję dra Strauss. W południe był u królestwa Ichmość obiad familijny, w czasie którego nadeszła wiadomość o nastąpioném już podpisaniu traktatu pokoju w Paryżu. Z tego powodu wieczorem w przystrojonéj uroczyście kaplicy zamkowéj, odbyło się o godzinie 8méj nabożeństwo dziękczynne przy odśpiewaniu hymnu Sgo Ambrożego w obecności Jego i Jéj Król. Mości, znajdujących się tu członków rodziny królewskiéj, wielu osób z dworu i innych znakomitości, tudzież tutejszych władz królewskich i miejskich, duchowieństwa, części garnizonu i wielu na odgłos dzwonów kaplicy przybyłych mieszkańców Charlotenburga. (*) (*Pr. St. Anz.*)

— Tutejsze dzienniki wieczorne potwierdzają wiadomość o bliskim wyjeździe do Londynu księcia Fryderyka Wilhelma, syna księcia Pruskiego. Książe ma zabawić w Londynie przez kilka tygodni i wszyscy dziś tu wiedzą, że zaręczyny księcia z najstarszą księżniczką Anglji, odbędą się w téj epoce. (*Independance Belge.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Czytamy w *Independance Belge:*

Ostatnie wiadomości z Krymu dochodzą do 15 marca i nic interesującego nie zawierają. Wojsko francuzkie ciągle dręczone jest chorobami i stan jego zdrowia przedstawia bolesną sprzeczność z stanem armji angielkiéj. *Moniteur* tłomaczył powody téj różnicy w położeniu dwóch armji. Jednakże w ostatnich dniach notowano znaczne polepszenie. W obu obozach dotąd nie bardzo wierzą w bliskość pokoju, najmniejsza wskazówka wykładaną jest w duchu znaczącym dalsze prowadzenie wojny. Ale to usposobienie umysłów które się utrzymuje z powodu przybywających lub oczekiwanych oddziałów wojska, niedługo zapewnie potrwa.

Prawda wkrótce musi się okazać. Już jenerał La Marmora, który przed odjazdem do Konstantynopola w dniu 13 b. m. odbywał przegląd rezerwy sardyńskiéj znajdującéj się w Jenikale, w przemowie którą miał do ludzi tego oddziału oświadczył im, że przed końcem miesiąca kwietnia spodziewa się razem z niemi i z całym korpusem armji krymskiéj powrócić do ojczyzny.

— Donoszą telegrafem z Marsylji 29 marca: Parопływ *Sinai* przywiózł tu wiadomości z Konstantynopola 20 b. m. Niepogoda ciągle trwa na morzu Czarnem. Liczba statków które się w ostatnich burzach rozbiły na tych wodach, podawaną jest na 24, a niektóre raporty podają ich 40. Według wiadomości z Krymu polepsza się stan zdrowia armji francuskiéj. Z Eupatorji donoszą 12 marca, że między wojskami nieprzyjacielskiemi miały miejsce umowy względem zawieszenia broni. (*Pr. St. Anzeiger*).

Konstantynopol 17 Marca. Nader żywe zajęcie obudza tu oczekiwany rezultat konferencji, jednakże Porta zdaje się być już uspokojoną pod względem który ją głównie obchodził, pochlebia sobie bowiem, że Ali-pasza zgodnie z otrzymanemi instrukcjami wyjednał, że zaniechano zamiaru wmieszczenia hatyhumajun tyczącego się chrześcjan w texcie traktatu.

Ta kwestja, tudzież sprawa Księstw Naddunajskich, były przedmiotem licznych depeszy między Paryżem i Konstantynopolem i spowodowały częste narady dywanu, z których jedna trwała podobno dwadzieścia sześć godzin. Zdaje się że myśl połączenia Księstw w jedno, została zaniechaną.

— Członkowie komissji kontrolującéj użycie funduszów ostatniéj pożyczki tureckiéj, zaasygnowali w tych dniach rządowi otomańskiemu 300,000 funtów sterlingów.

W tych dniach wiele mówiono o długiéj wizycie Akif-beja sekretarza sułtana u Reszyda-paszy. Zapewniają że sułtan znudzony nieczynnością swego gabinetu, radził się byłego wielkiego wezyra względem postępu interesów, a nawet proponował mu aby wrócił do steru władzy. Reszyd-pasza miał na tę propozycję odpowiedzieć długim memorjałem adresowanym do sułtana.

Były wielki wezyr uskarża się w nim na rolę jaką chciano by narzucić jego patrjotyzmowi. »Czyliż mojem przeznaczeniem ma być, powiedział on do Akif-beja, zawsze tylko prać bieliznę którą inni zabrudzą?« Zakończył wymawiając się od zaszczytu przyjęcia wielkiego wezyrostwa w obecnych okolicznościach.

Ta odmowa miała spowodować zmiany jakie w tych dniach zaszły w pałacu. Rzeczywiście niektóre okoliczności mogą obudzić myśl, że jest niejaki związek między temi dwoma wypadkami. Izzet-bey pierwszy szambelan, otrzymał dymissję, a był to jawny stronnik Reszyda-paszy.

(*) W roku 1763 w dniu 30tym marca król Fryderyk IIgi odbywał także nabożeństwo dziękczynne, za zawarcie pokoju po 7mio-letniéj wojnie. (Pr. St. Anz.)

---

warkocze nad wodą. A daléj znowu San widać niebieski, jako z gór sobie płynie wspaniale i odbija w swéj wodzie i księżyc i gwiazdki błyszczące. A jeszcze dalej za Sanem, to już ziemia ruska z swojemi wioskami i cerkiewkami; a na końcu wielkie górzyska sinawe, jeszcze śniegiem na głowach zawite, jako owo niewiasty nasze, gdy staną nad brzegiem i na łódkę czekają.— A taka to piękna była ta biednych sierot siedziba.

Więc Franek stał chwilę i patrzał, a potem się zbliżył do chaty i wszedł do świetlicy.

A wszedłszy, zdjął grzecznie czapkę z głowy i kłaniał się wszystkim, mówiąc:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki! na wieki! na wieki! — odpowiedzieli mu razem poczciwe ludziska, a było ich wiele w świetlicy.

Na kominie gorzały szczypki a oni komin obsiedli i skupili się razem, bo Maciejowa od Gruszki, co to jéj siostra za leśnym, powiadała o djabłach, a Janowa stolarka o owym upiorze, co to chodził był po wsi przed laty, ba nawet się jawił na dziedzińcu u księdza, — więc zawsze to przy tem lęk bierze człowieka. Więc owo Wojtaszek, co to go zwano i głupim Maciusiem, plecyma się przyparł do ściany, przewoźniczek aż objął Stolarzową Zośkę i do siebie przycisnął ze strachu, drudzy téż jako mogli tulili się znowu do drugich — a jeno młynarka siedziała samotnie na stołku, bo się strachów nie bała, a Halka téż także samotnie.

A stara Urszula, jéj matka, leżała na łóżku, bo już to od Grodów tak jakaś niemoc ją obaliła, że powstać nie może: a podle niéj siadły dwie kumy z za Sanu, które ją przyszły nawidzić.

A był téż tam także i Janek z skrzypicą, któren po strasznych powieściach słodziuchno przygrywał: a z nim był brat jego, nazwany Kurasek. Ten zasie był pustak i wielki niecnota, umiał beczyć jak owca, i rżyć jak koń i ryczyć jak bydle a już piał mało nie lepiéj jak kogut. Ten tedy się skradał za dziewki i baby, i kiedy to ryknie lub zarży za którą, to baba się ustrachnie a druga i zleci ze stołka. Tak tedy co Janek skrzypicą naprawi, to brat jego na nowo zepsuje; stąd śmiechy i wrzawa: aż znowu kto weźmie co opowiadać statecznie.

I tak to tam bawią się dobrzy ludziska, i téj zabawy im starczy na tydzień: bo jak ich ojcowie i pany nagonią nazajutrz do pracy, to pewnie, nie spoczną aż w przyszłą niedzielę.

Więc kiedy wszedł Franek i wszystkich po Bogu powitał, to oni spojrzeli na Halkę, a Halce krew wszystka skoczyła do twarzy, jak gdyby jéj kto wyszczypał jagody. I dziwnie pięknie z tem było sierocie. Ej! pono jéj z niczem nie brzydko, bo lice u niéj jak lilje, a usta jak korał, oczęta jak tarki a warkocz tak czarny jak noc najczarniejsza; a do tego staniczek błękitny, białutka jak mleko spódniczka, wstyd pięknu na licu a w sercu to taka poczciwość serdeczna, że kiedy cię zwita, to jakby ci miodu nakładła w usta, a kiedy cię Bogu oddaje, to jakby kwiat najwonniejszy wysypała na ciebie.

Ale Franek tylko spojrzał na nią zdaleka i szedł prosto do matki. I witał ją, mówiąc:

— Jak się macie Urszulo? a jakże tam wasze boleści? czy jeszcze was niemoc wciąż trzyma na łożu?

— Oh! trzyma i trzyma, — odrzekła z westchnieniem Urszula, — i pono już taki nic ze mnie nie będzie! Co dzień mi gorzéj i gorzéj. I nogi mi już puchnąć zaczęły, i krzyżem sobie odleżała, że już i leżyć nie można.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Dodatek do Numeru 3 Kroniki.

Według jednych, Izzet-bey otrzymał dymissję za to że wręczył Jego Wysokości Sułtanowi memorjał w którym teraźniejszy gabinet wcale nie był oszczędzany. Według drugich, przyczyny téj zmiany są zupełnie inne. Szambelan który kontroluje wydatki pałacowe, miał zmuszać licznych robotników którzy są tam zajęci, żeby przy zapłacie przypadających im należności, przyjmowali funt szterling angielski w 150 piastrach, chociaż rzeczywiście odpowiada on tylko 136 piastrom. Stąd wynikły skargi, które spowodowały jego upadek. Izzet-bey został zastąpiony przez Nechet-beya, młodzieńca 24ro-letniego.

Inna jeszcze dymissja narobiła nieco wrzawy w ostatnich dniach, i chciano nadać jéj polityczne znaczenie. W administracji dóbr miastowych (*Ewcaf*) znajduje się wysoka posada sądowa, rozstrzygająca bez apelacji wielkie kwestje prawne pozostające w posiadaniu dóbr kościelnych. Urzędnik piastujący tę posadę, nazywa się ewcaf Muffelich. Miejsce to zajęte było przez jednego z najświatlejszych i najrozsądniejszych ulemów, Nedźib-Efendi, który przez kilka lat pełnił obowiązki imana w czasie ambasad Reszyda-paszy w Paryżu. Prócz tego Nedźib-Efendi jako członek rady ewcaf, powołany był do rozsądzania kwestji własności, tak żywo interesujących obecnie europejczyków.

Czy to że Nedźib Efendi, jak tutaj mówią, pracował na korzyść Reszyda, czy też że okazywał za nadto przychylności dla europejczyków w kwestjach własności, poddanych pod rozstrzygnienie rady Ewcaf, dość że go usunięto z téj posady. Ale jego talenta i wysokie poważanie jakie ma u duchowieństwa i w magistraturze, niepozwalały oddalić go zupełnie, mianowano go prosto członkiem wielkiéj rady cesarstwa.

Tolerancja Nedźib Efendego jest zbrodnią w oczach dyrektora administracji dóbr Haszib-paszy; tydzień temu jeszcze, ten wysoki urzędnik pomimo nowego firmanu Sułtana, oświadczał głośno, że prędzéj da sobie rękę uciąć, niż podpisze choćby jeden tylko akt kupna jakiéj posiadłości nieruchoméj na imie jakiego giaura.

Inni jeszcze w inny sposób tłomaczą ten wypadek, zapewniając, że mufelich został usunięty za to, że opieczętował apartamenta i ruchomości Halil-paszy, byłego wielkiego admirała, szwagra Sułtana, natychmiast po zgonie tego dygnitarza. Halil-pasza, który posiadał około półtora miljona liwrów dochodu, zostawił niezmierne skarby w djamentach i drogich kamieniach, 25 miljonów piastrów i 140 centnarów (waga ta stwierdzoną jest urzędownie), rozmaitych sprzętów srebrnych. Wiele bardzo ludzi miało w tem interes, żeby sprawiedliwość nie tak spiesznie rozciągnęła swoją prawną opiekę nad temi bogactwami, i intrygi osób które zostały zawiedzione w swoich nadziejach przez gorliwość Nedźib Efendego, spowodowały jego upadek.

Pierwszy dragoman angielski, pan Pisani, otrzymał w darze od Sułtana piękną posiadłość ziemską nad brzegiem morza między Jeni-Keni i Terapją. Ten fakt niepodobał się lordowi Redclifie, który nie bez słuszności widział w tem obdarowaniu coś niewłaściwego i szkodliwego dla bezwarunkowéj niezawisłości swego dragomana. Oświadczył on głośno swoją myśl w tym przedmiocie i odniósł się nawet z tą kwestją do swego rządu.

(Indépendance Belge).

Konstantynopol 18 Marca. Wczoraj o godzinie 4éj w chwili kiedy poczta przywiozła już ostatnie listy, odgłos dział odzywający się jednocześnie w Pera i na Bosforze, doniósł mieszkańcom Stambułu o przyjściu na świat dziecięcia Francji.

Wysłana z Paryża w dniu 16 o godzinie 10éj wieczorem, depesza ta nadeszła tu o godzinie 1éj minut 30 w nocy z 16 na 17. Sto jeden strzałów działowych wypalono z baterji lądowych i tyleż z okrętu *Tyzyfone*. Turcy odpowiedzieli na te podwójne strzały z Pera i Tophane i nakoniec okręty admirała Grey *Queen*, miały też wypalić 21 strzałów.

Przez dwie godziny sprawiało to piekielny huk i wrzawę. Wszystkie statki francuskie, angielskie i tureckie, przybrane i ozdobione były jak w dniach wielkich uroczystości. Wojsko otrzymało naddatkową rację wina, i przyjście na świat księcia francuskiego zostało zapisane w rozkazie dziennym. Po Wielkiéj nocy ambasador francuski ma tutaj kazać odprawić nabożeństwo dziękczynne.

(Independance Belge).

— Czytamy w *Journal de St. Petersbourg:*

Wiadomości z Krymu nie przedstawiają żadnego prawie interesu od niejakiego czasu, ale w *Journal du Loiret* czytamy następujący opis malowniczéj części posiedzenia odbytego dla podpisania zawieszenia broni.

»O godzinie dziesiątéj z rana pluton Rossjan zeszedł ze wzgórza Makenzie i zbliżył się zwolna aż do małego strumienia utworzonego przez ostatnie przybranie i płynącego równo-legle od rzeki Czernaja. Przybył on podpisać zawieszenie broni, i pierwsze wojsko które spotkał, było z 1széj dywizji, téj saméj, co pierwsza uderzyła na rossjan nad Almą.

Kapitan straży przy szańcu przedmostowym, prosił ich aby się zatrzymali chwilę, albowiem umówiono się na godzinę 10tą, było zatém jeszcze za wcześnie.

O saméj godzinie 10téj jenerał Martimprey z armji francuzkiéj, jenerał angielski Windham, pułkownik piemoncki Petiti, dowódcy sztabu głównego trzech armji, udali się na spotkanie jenerała rossyjskiego, i zamieniwszy wzajemne powitania, weszli do przedmościa przez wyłom zrobiony przez naszych woltyżerów i zajęli miejsce pod dwoma namiotami rozbitemi na tę ceremonję. Jenerał rossyjski Timaszew przyprowadził pięciu czy sześciu oficerów swego sztabu i ze dwudziestu kozaków. Ci pozostali w obrębie szańca stojąc przy swoich koniach. Należeli oni do kozaków dońskich.

Konferencje trwały dwie godziny blisko.

Przez ten czas wszyscy żołnierze i oficerowie z okoliczném równiny zgromadzili się. Piemontczycy zawiadomieni dniem pierwéj zebrali się w najznaczniejszéj liczbie. Wszyscy cisnęli się aby jak najlepiéj przypatrzyć się nowym naszym przyjaciołom i jeden drugiego popychając, piesi i konni tłoczyli się na równinie jak lawina aż pod Bilboket. Wtedy przybył adjutant jenerała Luders z prośbą aby się cofnięto i powrócono do kozaków. Byli oni wspaniali swoją obojętnością i nieruchomością. Wszystko to ludzie przystojni, czysto ubrani, a każdy z jednym lub dwoma medalami.

Na głowie mieli sławną czapkę czarną barankową zewnątrz i ze spuszczonym workiem szkarłatnym. Tunika ciemno-granatowa bez guzików, spodnie takiejże barwy z czerwonym pasem, uzbrojeni byli pałaszem bez gardy wiszącym na pasie z czarnéj skóry. Uzbrojenie ich stanowi strzelba i lanca. Pałasz i strzelba mało ich obchodzi, ale lancy ufają i chlubią się nią. Jeden z nich chwalił się że na swoją naszpikował trzech francuzów.

Nie używają oni ostróg a nawet prawie zupełnie nie mają trenzli, bo niepodobna tak nazwać nędzną uzdziennicę z postronka, któréj nie śmiałbym prawie nałożyć mojemu mułowi. Ci poczciwi kozacy dość dobrze sprawiali się przy wszystkich z naszéj strony zapytaniach, ale nie oddalali się pod żadnym pozorem. Pozostawali tak przez dwie godziny z lejcami na ręku, lancą w dłoni w posród ciekawszego i hałaśliwszego tłumu niż na wielkich uroczystościach w Paryżu.

Około południa wszystkie punkta zawieszenia broni zostały zdecydowane, oficerowie sztabów wsiedli na koń i udali się razem do strumienia. Tam nowe ukłony z obu stron, poczem sprzymierzeni powrócili do nas, a rossjanie brnąc w błoto do pół goleni końskich aby nie nadkładać drogi, udali się napowrót do Bilboket wśród szpaleru widzów, którzy ich pozdrawiali w pochodzie.

Posyłam wam próbkę tego co się tu dzieje; jest to afisz balu maskowego, przysłano dziś kilka takich exemplarzy rossjanom z prośbą, aby przybyli na ten bal jeśli będą mogli.

Afisz ten rozdawany pomiędzy armją na ostatni bal dany w teatrze nad Czernaja, tak brzmiał:

W sobotę 1 marca 1856 r. Teatr nad Czernaja

Bal paré, kostjumowy i maskowy.

Orkiestra złożona z 50ciu osób, dyrygowaną będzie przez p. Penac kapelmistrza 7go pułku linjowego.

O północy wykonanie świetnego kadrylu *Sir de Franc Boisy*, z akompanjamentem strzałów pistoletowych i ogni bengalskich.

Cena suskrypcji 5 franków. Listy podpisów otworzone będą we wszystkich pułkach. Wnijścia otwarte będą o godzinie 8méj. Można przybyć tylko w mundurze paradnym lub w przebraniu kostjumowém. O godzinie 2giéj będzie tombola dla dam. W bufecie będzie kolacja i różne napoje chłodzące.

Afisz ten obramowany jest ładną winetką rysowaną przez zręczną i śmiałą rękę. Medaljon z literą N. i Cesarską koroną otoczony choręgwiami, stanowi górną ozdobę téj ramy, po prawéj i lewéj stronie lekko spoczywają dwie młode nimfy w kostiumie pierwszych czasów po stworzeniu świata, u stóp jednéj z nich dwa amorki unoszą wazę ponczu palącego się, u stóp drugiéj pojedynczy amorek ulatuje niosąc upieczoną kaczkę.

(Journal de St. Petersbourg).

RUCH PRZEMYSŁOWO FINANSOWY

w 1856 roku, przez J. Ł.

Duch stowarzyszenia Anglji i Ameryce właściwy, pokazał na kontynencie swoją potęgę. Pominąwszy towarzystwa kredytowe, których użyteczność właściciele ziemscy, dostatecznie ocenili, koleje żelazne były główném przedsięwzięciem olbrzymiego rozmiaru na akcje wykonaném.

Przy zawiązaniu towarzystwa w celu przemysłowym, dwa różnorodne działania uważać należy: techniczne i finansowe. Pierwsze jest udziałem inżynierów, przedsiębierców i ludzi do pióra i pracy nawykłych. Drugie rzucone bywa na bursy krajowe lub zagraniczne, zarówno z pożyczkami rządowemi przechodzić musi rozmaite koleje i stosować się do ceny mniéj od rzeczywistéj wartości, jak od opinji, a bardziéj jeszcze od zewnętrznych okoliczności zależnéj. Gruntowna znajomość rzeczy i pilność w wykonaniu, powinna być podstawą pierwszego, ale to nie jest przedmiotem tego pisma.

Towarzyszmy nieszczęśliwym akcjom puszczonym w obieg i przechodzącym z wyższym coraz kursem, od przebiegłych ajentów do rąk dobrodusznych spekulantów, odurzonych przykładem prędko powstałych majątków, jakie się zdobyć udało małéj liczbie ostróżniejszych, albo raczéj szczęśliwych. Często się zdarzy, że kupują *promessy* na przedsięwzięcia nigdy do skutku przyjść nie mające albo na koleje łączące miasta im nieznane, a może kraju w którym leżą nazwać nie umieją. Cóż dziwnego, że przy pierwszéj reakcji, trwoga ich ogarnia, cisną się z większą jeszcze skwapliwością, do przedaży i tracą nietylko spodziewane korzyści, ale szczupłe zasoby nie będące w żadnym stosunku z obszernemi działaniami. Upadek zwykle bywa nagły, ludzie najoględniejsi, zamożne nawet domy częstokroć padają ofiarą.

Dotąd uważano banki publiczne jako regulatory operacji finansowych; doświadczenie pokazało, że są niedostateczne do wstrzymania nagłych wstrząśnień, jakiemi od lat kilkunastu nietylko w Europie, ale i w Ameryce zamożne nawet miejsca handlowe ciężko nawidzane bywały. Bank Paryzki, jeden z ostróżniejszych, w odległéj stolicy szukać musiał pomocy. Zamożny bank londyński, francuzkiemu tylko winien ratunek w chwili niebezpiecznéj. Banki amerykańskie, jeden za drugim liczne kantory zwijać musiały.

Przeglądając sprawozdania banku londyńskiego i paryzkiego, ogłaszane zwykle przez pisma publiczne, szczególne uważać można zjawisko. Nie przesądzając czy to przyczyna lub wypadek, ale w obydwóch krajach przed każdém z ważniejszych finansowych przesileń, nadzwyczajne zapasy drogich metali, mianowicie złota, spoczywały w schowaniach bankowych. Pomijamy nieprzewidziane polityczne wypadki, skutkiem których papiery publiczne o kilka lub kilkanaście procentów spadając, pociągnęły zastraszające wyciągnięcie z depozytów bankowych leżącego tam złota i srebra, ale naprzykład w latach 1846 i 1847 zaszła czysto tylko handlowa kryzys. Tłómaczono wówczas, bo zawsze się znajdą panowie radni co więcéj mają rozumu wychodząc z ratusza, że brak zboża i wysoka cena wyprowadziły znaczną ilość gotowych pieniędzy. Zrobićby można uwagę: że gotowe pieniądze za granicę przesłane, zachować były powinny tamtejsze okolice od klęski, która przecież ta była ogólną.

Wniosek z tego wszystkiego zrobić można taki: że urządzenie lub zasady banków w Europie, nie są dostateczne, przynajmniéj w nadzwyczajnych wypadkach, do zasłonięcia świata handlowego od tak zwanych pieniężnych kryzys, które prawie perjodycznie się pojawiają. Dla tego téż dzisiaj gdzie chodzi o odnowienie przywileju bankowego we Francji i Anglji, ekonomiści bardzo się zastanawiają, jakby temu zaradzić. Wspomniawszy ekonomistów, wyznać należy, że dopóki w ich dykcjonarzu będzie musiało mieścić się słowo przywiléj i nie będzie mogło być zastąpione przez konkurencję, dopóty spodziewać się niemożna swobodnego rozwinięcia instytucji mających przyjść w pomoc przemysłowi i rolnictwu. Ameryka nie mając do walczenia z biurokratycznemi trudnościami, może zbyt daleko posunęła łatwość zakładania zbiorowych banków i pokazała się ich zła strona, niemożna jednak nie uznać ile się one przyczy-

niły do przeprowadzenia olbrzymich przedsięwzięć, na które Europa z podziwem pogląda.

Wracając do smutnéj konieczności uposażenia banku publicznego rządowym przywilejem, ciekawe będą rozprawy parlamentu angielskiego nad przedłużeniem lub zmianą przywileju banku londyńskiego, który się kończy w 1858 roku. Wszystkie patentowane instytucje obracają się in circulo vitioso, z którego trudno się im wydobyć. Przy istniejącéj organizacji skarbu publicznego, niepodobna rządowi się obejść bez współdziałania instytucji mającéj wyłączne prawo puszczania w obieg biletów bankowych. W kraju tak konserwatywnym jak jest Anglja, niemożna od razu przeistoiczyć system, może jednostronnie ale bespiecznie i zwykle korzystnie operujący; mimo więc zdania znakomitych uczonych, ministerjum zmuszone popierać odnowienie przywileju, który z niejakiemi odmianami z pewnością na jakie pół wieku przedłużony zostanie.

Paryzkiemu bankowi zarzucają, że będąc instytucją publiczną, mającą do dyspozycji fundusze rządowe, depozyta sądowe i różnych władz, jako też złożone przez wielką ilość prywatnych osób z małym procentem, a po większéj części bez żadnego procentu, mniéj jest dbały o dobro ogółu, choć poniekąd jest jego reprezentantem, ale wszelkiego dokłada starania ku zwiększeniu diwidendy dla akcjonarjuszów.

Gdyby dyrekcja opierając operacje na własnych funduszach, bez zasiłku rządowego i powagi przywileju, z uszczerbkiem domów handlowych prywatnych wydanego, wykazała wysokie zyski dzielnością zarządu uzyskane, słusznie na pochwałę by zasługiwała; ale skoro w chwilach niebespiecznych nie stawa zarówno z drugiemi do walki, owszem zasłania się puklerzem tak zwanych instrukcji, zostawiając ratunek w czasie klęski tym właśnie, których wydany bankowi przywiléj z najzyskowniejszéj części ogołocił: to przyznać należy, że przy oczekiwanym nowém urządzeniu wiele pozostaje do życzenia.

Dyrekcji banku paryzkiego wysokich zdolności i niezwykłéj oględności odmówić niemożna. Jednak w czasach zwyczajnych dla handlu, mimo założonych po znaczniejszych miastach sukursaljów, pokazał się on już nieraz niedostatecznym. Oprócz tego brakowało Francji instytucji przychodzącéj w pomoc przemysłowi, szczególniéj przedsięwzięciom mającym przez długoletnie korzyści, zwrócić znaczny na budowę wyłożony kapitał. Świetnie wystąpił *le credit mobilier* i w krótkim czasie wykazał znakomite dla kraju, a razem dla stowarzyszonych korzyści. Znalazł też naśladowców w Madrycie, Wiedniu, a nawet w Berlinie.

Rolnictwo, największe kraju każdego bogactwo, oczekuje dotąd zakładu ułatwiającego codzienny obrót koniecznych wydatków, jak to od dawnego czasu w Anglji, Ameryce, a mianowicie w Szkocji istnieje, zasilającego meljoracje, które dla braku kapitału wykonane być nie mogą. Towarzystwo kredytowe albo credit foncier, który niczém inném nie jest, jak prywatném stowarzyszeniem zastosowaném do praw francuzkich, mającém zastąpić towarzystwo kredytowe, to jest zupełnie innéj natury; ułatwia wprawdzie pożyczkę hypoteczną, ale niema na celu tworzenia kapitału obrotowego koniecznego w dzisiejszych stosunkach gospodarskich, zwłaszcza gdy idzie o zastosowanie ulepszeń dla zwiększenia produkcji i utrzymania konkurencji z krajami w kapitały zamożnemi.

Przechodzić zmiany jakich opinja publiczna od rozmaitych kredytowych zakładów wymaga, potrzebowałoby obszernego rozwinięcia; ograniczamy się na niektórych uwagach o banku paryzkim, z tém nadmienieniem, że pomimo rozszerzenia, zaledwo potrzebom samego tylko handlu wydoła; zwłaszcza jeśli odpowiednie instytucje, przemysłowi i rolnictwu właściwe dadzą rozwinięcie.

Kapitał zakładowy banku paryskiego 91,000,000 franków, w chwili założenia był znakomity, dzisiejszym potrzebom jednak nie odpowiada i wkrótce wykaże to konkurencja jakiéj doznaje od *credit mobilier*, lubo zakład ten w innym zupełnie obrębie działa. Należałoby podnieść kapitał bankowy do 200 lub 300,000,000 franków.

Oprócz tego wypadałoby, żeby nie tak jak dotąd wolno mu było trzymać znaczną część kapitału w rentach trzy procentowych, — ale raczéj, żeby fundusze dla dogodności publicznéj przeznaczone ile możności były w obiegu. Dla ułatwienia korzystnego umieszczenia tak znacznych funduszów, bank upoważniony być powinien do wypuszczenia większéj ilości biletów stu frankowych, a dla nadania tym biletom stałego kursu, kassy rządowe miały by obowiązek przyjmowania i używania do wszelkich wypłat.

Zaprowadzone reformy banku francuzkiego i angielskiego, przyniosą bez wątpliwości ułatwienia dla handlu i wewnętrznego obiegu pieniędzy, ale wątpić można żeby były w stanie wzrastającym potrzebom zadosyć uczynić. a tem mniej im zapobiedz, gdyby świat handlowy nowym popłochem zagrożony został.

Nie chciałbym złowieszczą wróżbą wywoływać finansową zawieruchę, ale zapatrując się z zimną krwią na to co się na bursach dzieje, łatwo przewidzić, że stan ten gorączkowy długo utrzymać się nie może. Jakkolwiek się zwrócą okoliczności polityczne, strona zanadto wyciągnięta, zwykłemi zasobami rozwinąć się nie zdoła.

Pominąwszy Anglję, gdyby sobie kto zadał pracę zebrać wszystkie podpisy na pożyczki, rozmaite instytucje kredytowe, przedsięwzięcia przemysłowe, assekuracje na wszelkie ewentualności i niezliczoną liczbę różnorodnych stowarzyszeń, jakiemi są bursy wszystkie na kontynencie zarzucone, śmiało mógłby powiedzić, że nietylko wszelka moneta brzęcząca i papierowa na całym świecie w obiegu będąca, ale zapasy czekające w głębi ziemi w Kalifornji, póki pracowita ręka ich na monetę nie przerobi, nie byłyby może dostateczne na pokrycie wszystkich podpisów.

Podziwiano we Francji szlachetny popęd do udziału w pożyczce narodowej. Gdyby przyszło złożyć summę podpisaną, napróżno by ją w całym kraju szukano. Obok tego, ludzie o systematyczną krytykę posądzani, a którzy często zdrowo rzeczy widzą, nie podzielali ogólnego zapału, ubolewali owszem, że wciągnięto cały naród do gry bursowéj, któréj smutne skutki w Paryżu aż nadto czuć się dają. Widzieliśmy co się niezbyt dawno w Wiedniu działo; czynna nader policja nie była w stanie utrzymać porządku, biora gdzie podpisywano na *credit mobilier* dzień i noc były oblężone, z niebezpieczeństwem życia, a przynajmniéj połamania kości osiągnięto ledwo jedną na dziesięć podpisanych akcyj. — Kto dawniéj bywał w Wiedniu, uważał jak mur chiński oddzielał arystokrację od całego świata handlowego, nawet od nowo utworzonych baronów; dziś się ci panowie jednoczą, temi samemi powozami jadą na zgromadzenia przygotowawcze, gdzie się nowe pomysły rozwijają, biją kanały, po odludnych węgierskich stepach świszczą lokomotywy, Teiss się od wylewów zabezpiecza, Dunaj w prostym kierunku łączy się z Czarnem morzem, statki parowe wprost z Trjestu do Brazylji i St Franceseo płyną, słowem trudno wyliczyć projekta, jakie bursowy kursettel w swoich notatach zawiera; zobaczmy tylko co się daléj dzieje. Skoro akt stowarzyszenia ułożony i do potwierdzenia rządowego przedłożony, mimo tego że to potwierdzenie często jest wątpliwem, jednak akcje, albo raczéj promessy, stają się przedmiotem spekulacij; chwytają je szermierze bursowi, śrubują coraz na wyższy grosz, aż raptem pokaże się, że minister ani myślał o potwierdzeniu, albo niepodobieństwo wykonania się wykaże, wreszcie choć wszystko swoim trybem pójdzie, w chwili może mniéj dogodnéj zażądają opłaty drugiéj lub trzeciéj raty. Jest to niemiły kwadrans Rabelais'go. Znikną amatorowie, co na wyższy kurs kupowali, trzeba się spieszyć ze sprzedażą, lepiéj mniejszą ponieść stratę, niżli późniéj na większą być narażony. Trwoga jak raz ogarnie, nie ma już granicy.

Nie pomną na to wiedeńczycy, bo szał gorączkowy wszystkich ogarnął; co tylko kto ma gotowizny lub kredytu, stawia na kartę bursową. — Na bieżące interesa pieniędzy dostać niepodobna, każdy woli spekulować na akcje, bo się wielkich i prędkich zysków spodziewa. Szczęść Boże każdemu. Niech się tylko strzeże, bo biada temu, co go punkt kulminacyjny pogrążonego w obszerne spekulacje zastanie. Z resztą tak zawsze bywało, tak jeszcze będzie. Niech sobie w Wiedniu wszystkie klasy społeczeństwa kieszenie przewracają, my Bogu dziękujmy, że jeszcze choroba bursowa u nas nie grasuje,

Broniąc się od téj zarazy, miejmy zawsze to na uwadze, że tylko połączonemi siłami znakomite przedsięwzięcia przeprowadzić można.

Przedłożywszy obraz ruchu finansowo-przemysłowego za granicą, nie pozostaje mi tylko życzyć, żeby w kraju naszym powstała instytucja na wzór zagranicznych *credit mobilier*, którаby przychodziła w pomoc przemysłowi, a zwłaszcza rolnictwu; jest to bowiem jedyny sposób podniesienia prawdziwego bogactwa krajowego.

PRZED SZEŚCIUSET LATY.

Szkic historyczny

przez

KAROLA SZAJNOCHĘ. (a)

I KSIĘGA FUNDACYJNA

Widzieliśmy nieraz muszkę przedpotopową, zasklepioną w bursztynie, odcisk ryby przedpotopowéj w kamieniu. Pewien chwilowy przypadek uwięził jedną i drugą przed tysiącami lat w uścisku bursztynu lub piaskowca, a skutek tego chwilowego trafu zbogaca umiejętność przyrody poznaniem wcale nowych żyjątek, wcale nowych kształtów stworzenia. Coś podobnego zdarza się także w historji, mianowicie w jéj piśmiennictwie. Jakaś chwilowa pobudka przywiodła kogoś przed wielu stuleciami do skreślenia obchodzących go bliżéj wypadków lub stosunków, a owoc téj przypadkowéj podniety, stary, odgrzebany późniéj rękopism, zbogaca historyczną wiedzę widokiem pewnych nieznanych zgoła wydarzeń i charakterów, przedwiecznych stosunków społeczeńskich. Jak rysy kwiatu przedpotopowego na tle skamieniałości, tak pewien stan rzeczy ludzkich, pewien przedwieczny odłamek życia narodowego, przechowywa się w ten sposób świeżo i całkowicie dla zdumionych spojrzeń potomków.

Taki skamieniały obrazek kawałka przeszłości naszéj, otrzymaliśmy w świeżo ogłoszonéj publikacji znanego historyka G. A. Stenzla, pod napisem: »*Liber fundationis claustri S. Mariae V. in Heinrichow.* Historja założenia klasztoru N. Panny w Henrykowie. Wrocław 1854.« Jest to cysterski klasztor we wsi Henrykowie na Szlązku, o kilka mil na południe od Wrocławia, ku górom. Założył go w XIII wieku około roku 1227, sławny książe szlązki i krakowski Henryk Brodaty, późniejszy opiekun Bolesława Wstydliwego. Już to pierwotną fundacją, już późniejszemi darami i przykupnem, rozszerzył konwent Henrykowski swoje właścicielstwo ponad całą przyległą okolicą, mającą więcéj niż jedną kwadratową milę przestrzeni, z kilkunastu wioskami. W 30 do 40 lat po nastaniu klasztoru, kiedy wszystka ta przestrzeń była już w posiadaniu cystersów, przyszła któremuś mnichowi myśl, opisać jak najdokładniéj, jakim sposobem konwent stał się właścicielem każdéj wsi i dziedziny, kto je dawniéj posiadał, jakie koleje każda z nich przechodziła od dawnych czasów. Uczynił to autor w chęci zabezpieczenia swoich spółbraci i następców zakonnych, od napaści złych ludzi, którzyby kiedyś pozywać chcieli klasztor o nieprawne dzierżenie téj albo owéj własności. Spowodowana takim zamiarem księga, późniéj przez innych mnichów kontynuowana, a obecnie po raz pierwszy drukiem ogłoszona, podaje mimowolnie historyczno-statystyczny obraz jednéj kwadratowéj mili słowiańskiéj przed sześciu stuleciami, t. j. w epoce bliższéj o tyleż lat pierwiastkowemu stanowi Słowiańszczyzny, tak żywą wzbudzającemu ciekawość. Zamiast wiadomości o politycznych wypadkach kraju, które nie obchodzą bynajmniéj naszego klasztornego autora, wyczytujemy tu, ile mniéj więcéj osad i zagród leżało na wzmiankowanéj przestrzeni, jakim trybem i obyczajem żyli ich właściciele, co za widok przedstawiała ich okolica w onych leciech. A ponieważ Szlązk w pierwszéj połowie XIII stulecia pod każdym względem był ziemią polską, więc owa kwadratowa mila słowiańsko-szlązka, któréj nader ciekawy obrazek przechował się w księdze fundacyjnéj mnicha Henrykowskiego, jest w całem znaczeniu kwadratową milą polską z lat onych, mianowicie milą zachodnio-pogranicznych krain Polski ówczesnéj. Skreślimy tu wielce zmniejszony przerys tego obrazku.

Jesteśmy tedy przed sześciuset laty na zachodniem wybrzeżu Odry, w stronie, gdzie od niedalekich gór czeskich, płynie ku niéj rzeka Oława. Od jéj źródeł poniżéj miasteczka Münsterberga,

(a) Autor nadesłał nam ten prześliczny obrazek, jako wyjątek z drugiego tomu Szkiców, przygotowanego już do druku, za którym prędko nastąpi trzeci. W dyplomatarjuszu Rzyszczewskiego, którego dalszy ciąg drukuje się (19 arkuszy już na czysto odbito) wydamy przywiléj datowany w klasztorze Henrykowskim na Szlązku, więc należący do historji miejsca, o którem tutaj rzecz idzie. Jest to potwierdzenie z r 1282 przywilejów klasztorów Sulejowskiego i Witowskiego wydane przez Filipa Firmiana, legata apostolskiego w Polsce. Przywiléj ten dał nam młody Władysław Wieczorkowski. (J. B.)

niegdyś Ziembic, u stóp samychże gór, ciągnie się po obudwóch brzegach Oławy, przez jakie cztery do pięciu mil, podwójne pasmo wzgórzyste. Tworzy się przez to kilkumilowa podłużna dolina, któréj pośrodkiem płynie właśnie ku północy Oława. Szerokość téj doliny mierzy gdzieniegdzie więcéj, gdzieniegdzie mniéj niż mila. Zamykające ją z ubocza obiedwie ściany górzyste, zielenią się pięknemi lasy, po lewéj stronie Oławy najpospoliciéj bukowym, po prawéj jaworowym. Z obojego pogórza ścieka ku Oławie wiele potoków, okrywających całą dolinę siecią srebrzystych wód, rozlanych tu i owdzie w staw lub jezioro. Nad temi potokami, rzadziéj ku coraz wyższéj podniosłości pogórzów, gęściéj u jego stóp, wzdłuż koryta Oławy, ściele się mnóstwo rozrzuconych zagród i osad.

Rozciąga się ta podłużna dolina, jak powiedziano, na cztery mile z południa ku północy. Prawie w połowie téj rozległości, znajduje się kwadratowo-milowa przestrzeń, późniéj własnosć Cystersów Henrykowskich, opisana szczegółowiéj w ich księdze fundacyjnéj. Mając tu powtórzyć jéj główne rysy, przedstawimy ten obrazek w chwili przed nastaniem klasztoru, około r. 1220. Jest on już i w téj przedklasztornéj porze zasiany pojedynczemi zagrody; lecz ludzie, którzy w kilkadziesiąt lat późniéj mogli porównać pamięcią jego stan w czasie istnienia klasztoru z dawniejszym przedklasztornym, mówią o téj naszéj epoce około roku 1220, jako o czasach bezludności, kiedy według słów księgi fundacyjnéj (1), »cała ta okolica była jeszcze nader pusta i leśna, kiedy nikt o posiadłości w niéj niedbał, i chcąc nawet w półdarmo sprzedać kawałek ziemi, nie znalazł wcale kupca.« *(d. c. n.)*

O Szabli.

(Wyjątek z rękopismu: „Broń sieczna wogóle i w Polsce,“ *który p. J. Łepkowski do druku przygotował.* (*)

. . . . . Jak już mówiliśmy, miecz jednosieczny, który ogólnie *szablą* nazwać można. panuje na Wschodzie, prawie od oceanu Spokojnego aż po Czerwone morze. W Europie słowianin i węgier ukazuje się najpierw z tą krzywą bronią

Najstarszy kształt szabli ukazują nam pomniki starego Egiptu. Ta krótka (od 1 i pół do 2 stóp), skrzywiona, szeroka, ukośnie w końcu ścięta broń, oprawna w rękojeść u przyjęcia głowni, jakby w postaci kielicha kwiatu wyrobioną, zwie się u Egipcjan *Shops* lub *Khops*. Spotykamy ją zarówno w rękach żołnierzy; wodzów jako i królów. Podobny oręż widzimy u dzisiejszych Negrów z Bengueli. Mieli téż Egipcjanie rodzaj pałasza prostego, co u Chińczyków i u Japończyków się spotyka.

Szable Arabów, Turków i Persów, miewają głownie do 3 stóp długie. ledwo cal szerokie, lekkie, ostro wyszlifowane, brzęczące, świszczące w powietrzu w chwili walki. Rękojeście krótkie, oprawne zwykle w kruszec lub kość słoniową, jaszczur albo czeczugę, heban, perłową macicę, kryształ, róg; nasadzone koralami, safirami, rubinami, perłami i inną wschodniego przepychu ozdobą. Jelec krzyżowy do 6 cali długi, kabłąkowy, prawie nigdy na Wschodzie nie przychodzi. Pochwy wewnątzz drewniane, obciągnięte skórą zwierzęcą, jaszczurem, materją jedwabną, aksamitną; często rozszczepione tak, iż za pomocą utkwionéj wewnątrz sprężyny, najkrzywszą głownię wygodnie w nie wsunąć i dobyć można — górne i dolne okucia, oraz środkowe pierścienie pysznie na srebrze lub złocie grawirowane i cyzelowane, często bogato drogiemi kamieniami nasadzone bywają. Tu najsłynniejsze *Damascenki*, w nowszych czasach w Persji w *Szyraz* najwyborniejsze głownie wyrabiano,

Szabla, to główne bogactwo na Wschodzie; nie ma téż przepychu i zbytku, któregeby żałowano dla ulepszenia i ozdoby oręża. Widząc Azjatę robiącego bronią, czytając o tych nieraz do uwierzenia trudnych ćwiczeniach ze szablą.

Obok głowni z Damasku i Szyraz, słyną kosztowne brzeszczoty z *Guzerat*, za których sztukę i po :00 talarów płacą. Im klinga starsza, tém drożéj sprzedawaną bywa. Turysta Eryk z Schönberg (Patmakhanda I. 310) opowiada, jako bogaty pewien ziemianin kazał sobie w Guzerat głownią kować. Zakupił on na ten cel 240 funtów dobrego żelaza i to dotąd rozpalano, ciągniono i kuto, dopóki z niego tyle tylko nie pozostało, ile na jeden brzeszczot potrzeba.

Próbą dobroci wschodniéj klingi bywa: strącenie głowy byka i uwaga aby krew czarnych plam na żelazie nie zostawiała. Doświadczają téż głowni, tnąc nią jak masło kości. przecinając w powietrzu chustki jedwabne jako pajęczynę, wreszcie, pisząc na niéj złotem, jakby djamentem na szklannéj tafli.

Klingi wybornéj dobroci, dochodzą na Wschodzie do bajecznéj prawie ceny. Aleksander Burnes (Kabul. 136) opisuje widziane przez niego perskie szable, za które dano po 30,000 złp.

Robią téż na Wschodzie szable z aërolitów; taka miała być Dżyngiskana

Jakośmy widzieli rycerze Zachodu mieczami swemi na kęsy i z pancerzem rozcinali przeciwników swoich; można określić że to nadzwyczajności siły; — tu zaś na Wschodzie i w słowiańszczyznie, w robieniu szablą zręczność podziwiać przychodzi. Indowie i Persowie umiejętne ścieranie się na szable, poczytują za przymiot konieczny i wiele czasu poświęcają na uczenie się fechtunku tą swoją bronią.

Mówiąc o broni wschodniéj, trudno pominąć szablę proroka.

Izmael Abulfeda w życiu Machometa (rozdział 70) mówi, iż wódz ten miał trzy szable po synach Kajnoba i ową z bitwy pod Bedr, którą *Dżulfakar* jakby *swidrem* zwano. Inni pisarze jak *Dżanabi*, przytaczają więcéj szabel proroka; miał mieć najpierw szalę *Mabur* (igła), późniéj *Al-adhb* (sieczysta), *Dżulfakar* (którą odziedziczył Ali), *Al-kola* (z słynnéj fabryki w Kola w Assyrji), *Al-battar* (ostra), *Al-hatf* (śmierć), *Al-medham* (krająca), *Al-rosub* (głębokich cięć), wreszcie rodzinna którą miał po ojcu swoim.

Szabla proroka bywa zwykle na głowniach machometańskiéj broni wyrytą jako godlo. Miewa wtedy dziwny kształt, bo jest prostą, krótką; od środka rozchodzi się w dwa ostrza jakby widełki. Szable z tem symbolicznem wyobrażeniem miewają napis turecki, a są perkie:

Nie ma świętego nad Alego,
Nie ma miecza nad Dżulfakar.

Szabla Alego po proroku odziedziczona, nosi epigraf:

Ufam w Panu.

Szable wschodnie bywają często proste jak miecze; jelec kabłąkowego kształtu głoski *x* przewróconéj bez jednego ramienia ﻌ, tak iż uważając jelec od strony ostrza, tworzy literę ﻍ. Postać ta odpowiada naszym prostym *pałaszom*.

Rzadko spotkasz wschodnią broń bez godła; — napisy niektóre naszych szabel przytoczyliśmy wyżéj.

Prócz napisu zwykle dodają nazwisko miasta wyrobu i fabrykanta.

Jako miejsca tedy słynnych szabel wschodnich. wymienić należy: *Szyraz*, *Ispahan*, *Kairo*, *Kom*, *Kola* i *Damask*.

U nas szeroka turecka szabla zwała się *Bułat*, damasceńska *Demeszą* i *Demeszką*. Pan Sobieszczański (Wycieczka arch. w Radomskie. 173), mówi wedle encyklopedji technicz. Jacobsona, iż klingi damasceńskie poznano w Europie za czasów krucjat. Utrzymują zaś, że je wyrabiano ze starych nóżów i innych ostrych narzędzi. Niemcy w XVI wieku próbowali naśladować wschodni wyrób, a dziś Rosjanie rzecz tę najwyżéj posunęli. Wreszcie przytacza p. Sobieszczański piękną Damascenkę z arsenału warneńskiego, z napisem na klindze *Józef Swirski*, którą w zbiorach WJMP. Tomasza Zielińskiego w Kielcach oglądał.

Atagan v. *Jatagan*, byłato turecka krótka, nieco skrzywiona szabla, któréj użycie u wszystkich słowian znane.

Mówiąc o szabli wschodniéj, byłoby miejsce tknąć obszerną materję: *sztyletów* (a), *puginałów*. *nożów* u pasa (b), *kindżałów*; *andżarów*, *kordelasów*. *rapirów* i tym podobnego oręża. Rzecz tę jednak zostawiamy do innéj rozprawki, w któréj o *broni kolnéj ostréj* czyli *kłującéj* pisać zamierzamy.

(Dokończenie nastąpi.)

(1) Str. 40, 42, 55, 61.

(*) Podobnéj treści artykuł o wyrobach broni z żelaza w dawnéj Polsce, mamy przyobiecany od uczonego autora Górnictwa.“ (J. B.)

(a) Sztylet jako broń przychodzi dopiero w XIV stuleciu; w XVI i XVII wieku występuje jako narzędzie skrytobójcze; w XVIII należy do toiletty dam. Sztylet zwano „Misericord,“ bo gdy już rycerz broni się tym orężem, to jeśli żyw wyjdzie, tylko mu zostaje Bogu za miłosierdzie dziękować.

(b) W inwentarzach z XVIII stulecia natrafiamy wzmianki: o „nożach składanych w nożenki (pochwy), w złoto oprawnych, kontryfałowych (z cyny angielskiéj)“ i t. p.

— Wyszedł z druku Bibljoteki Warszawskiéj zeszyt CLXXXIV i zawiera: „Jermora“ obrazki wiejskie przez J. I. Kraszewskiego. Ikonografia, (część archeologji ogólnéj). O nimbach, aureolach, glorjach i symbolach świętych używanych na obrazach, przez Józefa Łepkowskiego. (Z 3ma tablicami rycin.) Przysłowia kaszubskie, przez K. Wł. Wójcickiego. Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna. Historja angielska Macaulaya, Literatura hiszpańska, dzieła p. Guell y Rente. Zdjęcie z krzyża, fresk Teodora Chasseriau. Henryk Heine. Wiadomości literackie. Przegląd literatury zagranicznéj. Literatura angielska. Powieścio - pisarki angielskie. Poezje. „Wiara.“ przez Wład. Rog. „Dwie drogi“ powieść fantastyczna. „Miód.“ ustęp z poematu „Piast“ przez Deotymę. Kronika literacka. Do szanownych wydawców Słowiańsko Polskiego słownika Lindego, i czysto-polskiego Słownika zapowiedzianego przez Maurycego Orgelbranda z Wilna, przez Franci. Ksawerego Malinowskiego. Rozmaitości. Listy z Syberji Agatona Gillera. Kronika bibljograficzna. Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. Luty r. b.

— Wyszły z pod prasy cztery nowe zeszyty IIéj serji „Wzorów Sztuki Sredniowiecznéj w dawnéj Polsce,“ wydawanych przez Alex. Przezdzieckiego i Edw. Rastawieckiego, t. j. V, VI, VII i VIII i zawierają: 1) Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka, arcydzieło Wita Stwosza w Katedrze Krakowskiéj, we 3ch tablicach chromolitografowanych, i jednéj dodatkowéj czarnéj, wedle rysunków profesora Łuszczkiewicza w Krakowie. 4) Grobowiec Piotra z Bnina, biskupa Kujawskiego, w katedrze w Włocławku, wedle rysunku W. Gersona. Te pięć tablic wykonał na kamieniach w Warszawie, biegły artysta H. Walter, w zakładzie i pod kierunkiem M. Fajansa. 5) i 6) Portrety Zygmunta Augusta i 3éj żony jego Katarzyny Austrjaczki, z oryginałów L. Cranach, wedle rysunków p. Schultz w Paryżu. 7) Obrazek Matki Boskiéj, w oprawie srebrnéj pozłacanéj, ozdobionéj drogiemi kamieniami, własność niegdyś królowéj Marji-Ludwiki; wedle rysunku p. Racinet w Paryżu. 8) Łańcuch emaljowany, orzeł z brylantów i rubinów, klejnoty polskie, z XVI wieku, wedle rysunków profesora B. Podczaszyńskiego i M. Fajansa.—Te ostatnie tablice wykonane z-stały przez znakomitego artystę H. Moulin i odbijane w słynnym zakładzie pana Lemercier w Paryżu; nie w myśli spółzawodnictwa jakiego z Warszawą, ale dla prędszego wykonania roboty. Na tém porównaniu atoli, nie tylko że Warszawskie tablice nie tracą przy Paryzkich, (na które nie mógł wprawdzie p. Fajans rozciągnąć dozoru bezpośredniego), ale zyskują raczéj. PP. prenumeratorowie zechcą odebrać swoje zeszyty, u tych pp. kolektorów, u których uiścili przedpłatę na Serję 2gą Wzorów. Przedpłatę przyjmują: 1) Kantor główny wydawnictwa wzorów (ulica Senatorska Nr 471a); 2) Redakcja Bibljoteki Warszawskiéj (ulica Senatorska Nr 468f6); 3) Redakcja Gazety Codziennéj (ulica Przechodnia Nr 953) i wszystkie znaczniejsze księgarnie krajowe. Cena sklepowa Iéj Serji Wzorów w 24 zeszytach w futerale, po księgarniach, podniesioną została do rs. 30tu. Dla prenumerujących Serję II w kantorze głównym, pozostaje cena Serji Iéj w futerale, rs. 25. Wydawcy Wzorów Sztuki Sredniowiecznéj poczytują sobie za obowiązek donieść do wiadomości powszechnéj, iż wszystkie zeszyty Serji Iéj odsyłane były najakuratniéj pp. kolektorom w tylu exemplarzach, za ilu prenumeratorów uiszczono przedpłatę. Do właściwych kolektorów zatém zgłaszać się raczą ci z pp. prenumeratorów, którzyby nie odebrali dotąd wszystkich zeszytów Serji Iéj Wzorów. Osobom, które zaprenumerowały Wzory u p. Augusta Kościelskiego, w Kijowie i w Dubnie, przesyłane były exemplarze za pośrednictwem tak samego p. Kościelskiego, jak księgarni J. Zawadzkiego w Kijowie, i kilku osób prywatnych, które za przeczytaniem niniejszego ogłoszenia, będą łaskawe pooddawać exemplarze właścicielom, jeśli jakie zatrzymują jeszcze u siebie.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Bankocetle przecięte.—Nowy mizantrop.*

Sprostowanie.— W numerze 85 Dziennika Warszawskiego w liście korrespondenta ze Żmudzi, na karcie 2éj wierszu 20, zamiast nauczycielką, czytaj marzycielką.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Marca (3 Kwietnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.